



LFCTV

THANK YOU



LUN

PRZEDMOWA JÜRGENA KLOPPA

Czas spędzony w Liverpoolu był dla mnie wyjątkowy. Niektórzy powiedzą, że mogliśmy odnieść większy sukces, i będą mieli rację, ponieważ drobne szczegóły działały na naszą niekorzyść w kluczowych momentach częściej, niżbyśmy chcieli. Ale jeśli chodzi o to, co zrobiliśmy, jak to zrobiliśmy i jak wiele to znaczyło, to jestem pewien, że nie mogło znaczyć więcej. Nie są to przechwałki, ale podsumowanie okresu mojego życia, którego za nic bym nie zmienił. Jak mówi tekst piosenki: „To były czasy, przyjacielu.”

To, że Liverpool jest niesamowitym klubem z niewiarygodnymi kibicami, nie jest żadną nowością. Wiedziałem o tym na długo przed przyjazdem i zdecydowanie nie byłem w tym osamotniony. Nie wiedziałem natomiast – i mogę to przyznać dopiero z perspektywy czasu – jak bardzo niesamowity jest ten klub i jak bardzo niewiarygodnych ma kibiców. Spędzenie tu prawie dziewięciu lat stanowiło niezwykle i wspaniale doświadczenie. To była dla mnie przygoda życia, a ludzi, z którymi mogłem ją odbyć, nigdy nie zapomnę.

Najważniejsi byli oczywiście zawodnicy i pracownicy klubu. Nigdy nie ukrywałem, że przez całe życie uwielbiałem i podziwiałem piłkarzy o niezwykłym talencie. W Liverpoolu miałem szczęście pracować z wieloma takimi. Wywarli oni na mnie ogromny wpływ. To, co osiągnęli i co niektórzy z nich osiągną, stanowi odzwierciedlenie ich umiejętności, pracy, którą wkładają każdego dnia, i wsparcia, jakie otrzymali po drodze. Jest to wspólny wysiłek wielu osób, ale ostatecznie to zawsze od gracza zależy podjęcie najważniejszych kroków. Miałem szczęście pracować z wieloma piłkarzami, którzy robili wszystko, co w ich mocy, by takie kroki podjąć.

Dzięki temu nie tylko rozwinęli swoje kariery, ale uczynili Liverpool lepszym, silniejszym klubem i odegrali ważną rolę w historii, którą można opowiadać w nieskończoność. To samo dotyczy pracowników klubu, których miałem przy sobie. Nie chodzi tylko o tych, których być może znacie. To zarówno ludzie, którzy stoją w świetle reflektorów, jak i ci, którzy pracują za kulisami. Wszyscy, z którymi dzieliłem tę przygodę – jest ich zbyt wielu, by ich wymienić, a jednocześnie są zbyt ważni, by ich nie docenić. To także właściciele klubu, którzy stworzyli odpowiednie warunki do rozwoju.

Znajduję tylko jedno słowo, którym mogę opisać wkład, jaki wszyscy wnieśli: ogromny. Cokolwiek zrobiliśmy, zrobiliśmy to razem. Nigdy nie była to jedna osoba, zawsze grupa ludzi działających wspólnie w najlepszym interesie Liverpool FC. Wiem, że gdyby nie ich podejście, nie osiągnęlibyśmy takich wyników. Nie sposób

„Jürgen i ja od razu przypadliśmy sobie do gustu podczas naszej pierwszej rozmowy telefonicznej. Kiedy się rozłączyłem, byłem pewien, że to właściwa osoba na to stanowisko. Umówiliśmy się na spotkanie w Nowym Jorku, odbyliśmy długą dyskusję późno w nocy i kolejną następnego dnia i stało się dla mnie jeszcze bardziej jasne, że Jürgen to idealny kandydat. W ciągu dziewięciu lat zdobył osiem trofeów, wprowadzając nasz utytułowany klub na nowy poziom. Okazał się nie tylko fantastycznym liderem naszej drużyny, ale także wspaniałą osobą, która poza boiskiem wykazywała się współczuciem i człowieczeństwem. Odegrał kluczową rolę w budowie czegoś niezwykłego i trwałego. Zawsze będziemy żywili dla niego szczerą wdzięczność i darzyli go przyjaźnią”.

MIKE GORDON, PREZES
FENWAY SPORTS GROUP



WITAMY NA ANFIELD

Pierwsza konferencja prasowa Jürgena

Anfield, piątek 9 października 2015 roku... Początek nowego rozdziału we wspaniałej historii Liverpool Football Club.

Przez ostatnie sześć dni piłkarską prasę zdominowała sprawa nowego trenera.

Poprzedniego wieczoru, po wielu dniach spekulacji związanych ze zwolnieniem Brendana Rodgersa, na oficjalnej stronie klubu pojawiła się informacja, że jego miejsce zajmie czterdziestoosmioletni Niemiec Jürgen Norbert Klopp.

Po przylocie z Dortmundu prywatnym samolotem, którego lot w internecie śledziło ponad 35 tysięcy osób, i wylądowaniu w porcie lotniczym Liverpool-John Lennon Klopp podpisał kontrakt w Hope Street Hotel. Towarzyszyli mu przy tym prezes klubu Tom Werner i dyrektor generalny Ian Ayre.

Były trener Mainz 05 i Borussia Dortmund od dawna był faworytem do objęcia sterów klubu, więc chociaż ogłoszenie jego kandydatury trudno uznać za wielkie zaskoczenie, i tak towarzyszyło mu bezprecedensowe zainteresowanie.

Kibice The Reds z Merseyside i wiele milionów mieszkających poza granicami kraju mogli się poczuć tak, jakby Boże Narodzenie przyszło dwa miesiące wcześniej. Doskonale wiedzieli, że Klopp jest najbardziej naturalnym kandydatem na to stanowisko. Marzyli o nim od czasu odejścia poprzedniego trenera.

Powyżej:
Jürgen rozmawia z mediami na powitalnej konferencji prasowej.

Co ważniejsze, podobne odczucia mieli wszyscy ci, których zadaniem było znalezienie odpowiedniego człowieka, mającego obudzić śpiącego giganta, jakim wydawał się Liverpool FC.

Chociaż zaledwie półtora roku wcześniej drużyna o mało nie zatriumfowała w Premier League, nad słynnym starym stadionem znów zbierały się czarne chmury.

Niegdyśiejsi niekwestionowani królowie angielskiej i europejskiej piłki nożnej zbyt długo żyli w cieniu, a kolejni niedoszli mesjasze przychodzili i odchodzili, nie zdoławszy uczynić The Reds wszechpotężną siłą, którą niegdyś byli.

W klubie o randze Liverpoolu oczekiwania zawsze są wysokie i po słabym początku sezonu 2015/2016, który sprawił, że drużyna spadła na dziesiąte miejsce w tabeli Premier League, Rodgers stał się kozłem ofiarnym.

Czy Klopp okaże się człowiekiem, który w końcu coś odmieni, napełni serca kibiców dumą i zaprowadzi klub z powrotem tam, gdzie według fanów jest jego miejsce?

Osiągnięcia niemieckiego trenera w Dortmundzie, gdzie udało mu się zdetronizować odwiecznego giganta Bundesligi Bayern Monachium, z pewnością potwierdzały zasadność optymizmu, którym nagle powiało na Anfield. Uśmiechy powróciły na twarze liverpoolczyków, a kibice licznie zgromadzili się przed Shankly Gates, czekając z zapartym tchem na to, co powie Klopp.

Chociaż klubowa piłka akurat pauzowała, światowe media zjechały licznie na Anfield na najbardziej oczekiwaną konferencję prasową od lat, która odbywała się głęboko w trzewiach tego, co obecnie nazywa się trybuną sir Kenny'ego Dalglisha. Dziennikarze stłoczyli się w „Reds Lounge”, gdzie każdy centymetr przestrzeni był na wagę złota.

W miarę jak zegar odliczał czas do planowanego rozpoczęcia, narastał szum oczekiwania. Kamerzyści przepychali się, by mieć jak najlepsze miejsca, a dziennikarze w ostatniej chwili wprowadzali poprawki do listy wcześniej przygotowanych pytań. Pomieszczenie wypełniły spekulacje, gdy jednak pojawił się w niej główny bohater, momentalnie zapadła cisza.

Ubrany elegancko w ciemną koszulę i marynarkę, podwinięte dżinsy i sztyblety Klopp emanował chłodną pewnością siebie. Odświeżony czteromiesięczną przerwą po siedmiu latach intensywnego „heavymetalowego gegenpressingu” w Zagłębiu Ruhry, wyglądał na całkowicie zrelaksowanego i radośnie uśmiechał się do kamer, które starły się uchwycić każdy jego ruch.

Gdy szef prasowy klubu Matt McCann przeszedł przez wstępne przygotowania, Klopp zajął miejsce przy stole obok Iana Ayre'a, po czym Peter McDowall, spiker z Anfield i prezenter klubowego kanału telewizyjnego LFCTV, otworzył konferencję.

„Dzień dobry, Jürgen. Witamy w Liverpool Football Club. Co sprawiło, że podjąłeś się tego wyzwania? Jak się czujesz?” Klopp najpierw przeprosił za swój angielski (choć nie miał powodu), a potem zaczął roztaczać urok.

Sąsiednia strona:
Zapoznając się z nowym otoczeniem, Jürgen dotyka słynnego napisu „To jest Anfield”.



„To niewyobrażalny zaszczyt być w jednym z największych klubów świata,” oznajmił. „Rozpiera mnie duma. Nie mogę się doczekać, by poznać tutejszy futbol i przekonać się, do jakiego stopnia liverpoolczycy żyją piłką. To wyjątkowy klub. Nie jestem marzycielem, ale piłkarskim romantykiem. Uwielbiam historie. Anfield to jedno z najlepszych miejsc w piłkarskim świecie.”

Nowy trener od samego początku uderzył we właściwe nuty. Każdy, kto miał wątpliwości, czy nadaje się na to stanowisko – a nie było ich wielu – z miejsca został przez niego kupiony, a jego zaraźliwa i żywiołowa osobowość zaimponowała nawet najbardziej nieprzekonanym dziennikarzom.

Śmiejący się i żartujący przez całe dwudziestosześciminutowe spotkanie Klopp powtarzał, że jest „szczęściarzem”; że został nowym trenerem Liverpoolu, jednak pokazał również poważniejszą stronę swojej natury. Otwarcie i szczerze mówił o dotychczasowym życiu i karierze, zadaniu, przed którym teraz stanął, i legendach, których śladami podąża.

„Nie porównuję się z genialnymi trenerami Liverpoolu,” stwierdził. „Żaden z nich nie powiedział, że chce być legendą, kiedy tu przybył. To wielki klub dzięki wielu dobrym decyzjom podjętym w przeszłości. My jednak musimy żyć teraźniejszością. Nie żyję przeszłością. Historia jest dla nas tylko bazą. Nie można być w niej ciągle zanurzonym. Chcę zrobić pierwsze kroki już w przyszłym tygodniu, ale nie możemy się ciągle porównywać. Dawanie z siebie stu procent w każdej chwili to jedyny sposób na to, żeby być lepszym w przyszłości.”

Zapytany o to, czego kibice mogą spodziewać się po jego drużynie, nowy trener obiecał „futbol na pełnym gazie” i wyraził przekonanie, że w ciągu czterech lat zdobędą puchar. Podkreślił jednak, że trzeba trochę cierpliwości i wiary.

„To na pewno dobry moment na reset, ale ważne też, żebyśmy grali swoje, żeby zawodnicy czuli pewność siebie i zaufanie innych. Muszą myśleć, że mogą spełnić oczekiwania. Musimy zmienić się z wątpiących w wierzących. To bardzo ważne. Odniesiemy sukces w szczególny, liverpoolski sposób.”

„Kiedy odchodziłem z Dortmundu, powiedziałem: nieważne, co ludzie mówią, kiedy przychodzisz; ważne, co myślą, kiedy odchodzisz. Teraz mówię: proszę, dajcie nam czas na pracę, bądźcie cierpliwi. To może być wyjątkowy dzień.”

Jednak dopiero to, co powiedział w połowie swojej inauguracyjnej konferencji prasowej na Anfield, miało zdefiniować go jako trenera Liverpoolu. Słowa te, wypowiedziane z pewną niewinnością, ochoczo podchwycili kibice ze słynnej trybuny The Kop. Zainspirowały też całą linię oficjalnych klubowych gadżetów.

Wypowiedź ta stanowiła reakcję na pytanie o to, jak opisałby siebie w odniesieniu do głośnej deklaracji ówczesnego trenera Chelsea FC José Mourinho, który stwierdził, że jest „wyjątkowy.” Po uważnym wysłuchaniu tego, co miał do powiedzenia dziennikarz, Klopp pokręcił głową i się roześmiał.



„Nie chcę opisywać samego siebie. Czy ktokolwiek tutaj wierzy, że jestem cudotwórcą? Nie. Po prostu pozwólcie mi pracować”, odparł, a po chwili dodał: „Nie zamierzam nadawać sobie jakichś przydomków. Jestem zupełnie normalnym facetem ze Schwarzwaldu. Być może moja mama siedzi właśnie przed telewizorem i ogląda tę konferencję w domu. Pewnie jak dotąd nie zrozumiała ani słowa... ale jest bardzo dumna. Jestem normalny. Jeśli już musicie mnie jakoś nazywać, to może tak”.

Salwy śmiechu wypełniły salę. Dla zgromadzonych dziennikarzy te słowa były czystym złotem, wyróżniającym się spośród innych cytatem, który już wkrótce rozprzestrzeni się jak pożar po całym świecie, pojawiając się w internecie, telewizji i gazetach.

Dzień, w którym pojawił się „normalny”, zapisał się w annałach historii Liverpoolu. Podobnie jak pięćdziesiąt sześć lat wcześniej wielki trener Liverpoolu Bill Shankly, Jürgen Klopp wkroczył na Anfield niczym powitalny powiew świeżego powietrza i przyspieszył puls liverpoolczyków. Już wkrótce okaże się, że to porównanie nie jest na wyrost. W ciągu następnych ośmiu i pół roku bryza przerodzi się w wichurę.

Powyżej:
Nowy trener rozgląda się po szatni drużyny gospodarzy na Anfield.



Powyżej:
Jamie Webster
zabawia
amerykańskich
kibiców
Liverpoolu
w Michigan
podczas letniej
trasy w 2018
roku.

i tak dalej – nigdy wcześniej tam nie byłem”. Trener natychmiast przyłączył się do Jamiego, wykazując się takim samym entuzjazmem, jaki pokazuje na linii bocznej, śpiewając każde słowo i naśladując obserwujący go tłum.

Był to zaimprovizowany, ale wzruszający moment. Trener przyznał, że w piłce nożnej chodzi o radość, a piosenki takie jak ta odgrywają w tym ogromną rolę. „Jeśli wszyscy – kibice, piłkarze i pracownicy klubu – będziemy podążać w jednym kierunku, sukces będzie bardziej prawdopodobny”, powiedział Klopp Websterowi.

Oto prawdziwy człowiek ludu. Trener, który jest jednością z kibicami. Razem uczynią Liverpool silniejszym.

INTRUZ NA BOISKU

Liverpool – Everton | Premier League, 2 grudnia 2018

W piłce nożnej prawdopodobnie nie ma nic lepszego od zwycięstwa w ostatniej minucie lub zwycięstwa nad lokalnym rywalem. Pod wodzą Jürgena Kloppa oba te elementy stały się częstym zjawiskiem. Połącz te dwie rzeczy i, jak powiedziałby Klopp: „Bum!”

Od derbów na stadionie Goodison Park minęły prawie dwa lata. W piłce nożnej dwa lata to dużo, ale w Merseyside nie tak łatwo zapomnieć o przeszłości. Kibice Liverpoolu wciąż o tym śpiewali, a kibice Evertonu wciąż to przeżywali.

Po raz pierwszy od przejścia drużyny przez Kloppa Liverpool przystąpił do poważnej walki o tytuł mistrzowski i deptał po piętach liderowi ligi, Manchesterowi City – wygrał dziesięć i zremisował w trzech z trzynastu meczów. Dlatego w spotkaniu z Evertonem stawką było coś więcej niż tylko lokalna duma. Świadczyła o tym intensywność starcia. Obie strony starały się neutralizować wzajemne ataki i zmarnowały wiele szans.

Gdy zbliżał się koniec spotkania, a nie padła ani jedna bramka, w osiemdziesiątej szóstej minucie Klopp zrobił coś nieoczekiwanego i zastąpił Roberto Firmino nieco już zapomnianym napastnikiem Divockiem Origim. Ta zmiana raczej nie wywołała alarmu w drużynie przeciwnej. Origi w całym sezonie grał

**Poniżej
i następna
strona:**

Jordan Pickford bezradny w obliczu ataku Divocka Origiego, który w ostatniej chwili zdobywa sensacyjnego gola.



„Dzięki swojej osobowości i wizji Jürgen wywarł na ten klub i na mnie niewiarygodny wpływ. Był niczym ojciec, wychowywał mnie od najmłodszych lat i pomógł mi bardzo się rozwinąć, zarówno na boisku, jak i poza nim. Wiedział, jak wydobyć ze mnie to, co najlepsze, i zawsze we mnie wierzył. To dało mi pewność siebie, której potrzebowałem, kiedy wychodziłem na boisko. »Po prostu wyjdź i rób swoje«, powiedział, gdy wpuszczał mnie na boisko w meczu z Evertonem. Graliśmy pod dużą presją, ale wiedział, na co mnie stać. Ten gol był jak scena z filmu, nie mógł być lepszy. Przeżyliśmy wiele niezapomnianych chwil takich jak ta. Był wyjątkowym trenerem i obok Shankly’ego, Dalglisha i Gerrarda największym filarem Liverpoolu”.

DIVOCK ORIGI





Powyżej:
Jürgen świętuje
na Anfield
po kolejnym
niezapomnianym
zwycięstwie
w derbach
Merseyside.

zaledwie przez 11 minut w pierwszej drużynie, a w Premier League nie występował od otwarcia poprzedniego sezonu. Jak wyjaśniał trener: „Nasz pomysł był prosty. Chcieliśmy walczyć do ostatniej sekundy. Pokazaliśmy to, ciągle wprowadzając napastników”.

W doliczonym czasie gry goście wyglądali na zadowolonych z remisu, wiedząc, że zegrali dobrze i nie dadzą się pokonać. Klopp miał jednak inne zdanie.

Wśród gwizdów, okrzyków z trybun i potężnego ryku z The Kop Trent Alexander-Arnold podał do przodu do Virgila van Dijka, który z krawędzi boiska postawił piłkę górną w kierunku bramki Evertonu.

Kibice zmierzali już do wyjścia, gdy bramkarz nie do końca poradził sobie z tym lekkim strzałem, piłka odbiła się od poprzeczki i trafiła prosto na głowę atakującego Origiego. Z bliskiej odległości Belg skierował piłkę do bramki, wywołując szaleństwo na trybunach.

Stojący przy linii bocznej Klopp stracił panowanie nad sobą i wbiegł na boisko, by rzucić się w ramiona bramkarza Alissona Beckera, po czym wrócił, by objąć swojego asystenta Pepa Lijndersa. „Ten gol był oczywiście szczęśliwym trafem – przyznał – ale to był długi i wyczerpujący mecz i myślę, że zasłużyliśmy na punkty”.

Bramka Origiego na zawsze pozostanie legendą Anfield. Klopp przeprosił później za wszelkie urazy, jakie mógł spowodować jego wybuch radości. Biorąc pod uwagę okoliczności, trudno go winić.

URATOWANY SEZON

Liverpool – Napoli | Faza grupowa Ligi Mistrzów, 11 grudnia 2018

W grudniu 2018 roku aspiracje Liverpoolu w Lidze Mistrzów wisały na włosku. Czekał go szósty mecz w ostatniej rundzie spotkań grupowych. W przeciwieństwie do poprzedniego sezonu, w którym przeszli przez tę fazę bez przegranej, piłkarze mieli za sobą trzy porażki na wyjeździe, a to oznaczało „mecz o wszystko”.

Po tym, jak sezon wcześniej przekroczyli oczekiwania wszystkich i dotarli aż do finału, wyraźnie sobie pofolgowali, przez co teraz ryzykowali spadkiem do Ligi Europy. Dla Jürgena Kloppa był to koszmarny scenariusz, o którym wołał nie myśleć.

Po kolejnych wzmocnieniach dokonanych latem budowa drużyny Liverpoolu była w jego oczach tak bliska ukończenia jak nigdy dotąd.

Najbardziej znaczącym nabytkiem wydawał się wysoko oceniany bramkarz Romy Alisson Becker. Po błędach, które zepsuły finał w Kijowie, Klopp natychmiast wcielił w życie poszukiwanie nowego numeru jeden i nie zawahał się uczynić Alissona – którego jeden z jego byłych trenerów w Romie opisywał jako „Messiego wśród bramkarzy”, ponieważ mógł pomóc „zdefiniować epokę” – najdroższym bramkarzem świata. To, że w maju wpuścił na Anfield pięć bramek, nie miało żadnego wpływu na ocenę trenera.

„Kiedy nadarzyła się okazja podpisania kontraktu z jednym z najlepszych bramkarzy świata, nie zastanawiałem się długo”, wyjaśnił Klopp. „Myślę, że musimy to zrobić. Jego cena nie zależy ani od niego, ani od nas. Po prostu taki jest rynek. Nie będziemy się nad tym długo zastanawiać. Pokazuje to oczywiście wartość bramkarzy w tym momencie”.

Inne nowe twarze to pomocnicy Fabinho z Monaco i Naby Keita z RB Leipzig, a także bardziej nastawiony na atak Xherdan Shaqiri ze Stoke City. Ale to brazylijski bramkarz stanowił brakujące ogniwo. Był ostatnim elementem układanki Kloppa, najważniejszym kręgiem w kręgosłupie drużyny. To właśnie dla takich meczów jak ten kupowano takich wspaniałych piłkarzy jak Alisson.

Żeby zapewnić sobie awans, Liverpool, trzeci w grupie przed ostatnim meczem, musiał wygrać, zachowując czyste konto lub z przewagą dwóch bramek. Nigdy nie powinien być znaleźć się w takiej sytuacji, w jakiej znalazł się teraz, jeśli chodzi o Ligę Mistrzów, ale Klopp pozostał pełen nadziei. „Mamy szansę i damy z siebie wszystko, by spróbować ją wykorzystać”, stwierdził z przekonaniem przed meczem. Ich przeciwnik Napoli, kierowany przez Carlo Ancelottiego, znajdował się na drugim miejscu za liderem Paris Saint-Germain. Co ciekawe, nawet zajmujący najniższą lokatę klub Crvena Zvezda Belgrad wciąż miał szansę na awans. Jak widać,



NA SZCZYCIE ŚWIATA

Liverpool – Flamengo | Finał Klubowych Mistrzostw Świata FIFA, 21 grudnia 2019

Klubowe Mistrzostwa Świata, pod różnymi postaciami, od dawna dzielą opinię publiczną. Dla jednych ich finał to wspaniały mecz towarzyski w niepotrzebnym momencie sezonu, dla innych – prestiżowe spotkanie, które powinno być szczytem osiągnięć dla wszystkich drużyn. W Ameryce Południowej uważany jest za Świętego Graala. W Europie już nie tak bardzo. Jakkolwiek by na to patrzeć, tego trofeum Liverpool nigdy nie zdobył.

Powyżej:
Bohater meczu Roberto Firmino, który przypieczętował zdobycie przez Liverpool pierwszego w historii tytułu mistrza świata.

We wczesnych latach klub nawet nie zwracał sobie głowy udziałem w tych rozgrywkach. Potem, gdy w końcu uznano, że jest o co rywalizować, zawodnicy wrócili do domu z męczących podróży do Tokio w 1981 i 1984 roku, zastanawiając się, o co to całe zamieszanie. W 2005 roku turniej traktowano już znacznie poważniej, a porażka w finale z São Paulo była ogromnym rozczarowaniem.

Turniej odbywający się w 2019 roku w Katarze był szansą na naprawienie niektórych błędów z przeszłości. Chociaż Klopp nie był zadowolony z harmonogramu –

„W Brazylii bardzo cenimy trofeum Klubowych Mistrzostw Świata FIFA, w przeciwieństwie do Anglików, którzy zwykle postrzegają ten turniej jako niedogodność w środku napiętego harmonogramu. Ali, Fab i ja wiedzieliśmy, jak poważnie Flamengo potraktuje ten finał, więc po sesji treningowej w Katarze porozmawialiśmy z Jürgenem, by to wyjaśnić. Będąc trenerem, który zawsze słucha swoich zawodników, w pełni uwzględnił nasze uwagi i upewnił się, że reszta drużyny również jest świadoma znaczenia tych rozgrywek. To zmieniło podejście wszystkich, a ja strzeliłem zwycięskiego gola, dzięki któremu puchar po raz pierwszy trafił do Liverpoolu. To zawsze będzie jedno z moich najwspanialszych wspomnień z czasów gry w czerwonej koszulce. *Obrigado*, Jürgen, zaufałeś mi od pierwszego dnia i za to będę ci do zgonnie wdzięczny”.

ROBERTO FIRMINO



Powyżej:
Jürgen żartuje
z wicekapitanem
Jamesem
Milnerem
podczas
uroczystości
w Doha.

mecz odbywał się w samym środku sezonu ligi angielskiej – nie mógł się doczekać. „Zakwalifikowaliśmy się, chłopaki chciały grać, klub chciał grać i ja chciałem grać. Dlatego tu jesteśmy i powinniśmy zagrać”

To Liverpool i Flamengo awansowały do finału. Flamengo, największy klub w Brazylii, pozbawił Liverpool tytułu w 1981 roku, więc była to okazja do historycznego rewanżu. Dla trzech zawodników The Reds: Firmino, Alissona i Fabinho, gra z drużyną z ich ojczyzny miała oczywiście dodatkowe znaczenie.

Na odprawie w dniu meczu Klopp podkreślił znaczenie zwycięstwa dla klubu i wiedząc o kontrowersjach, które towarzyszyły ich obecności w Katarze, próbował zarazić piłkarzy syndromem oblężonej twierdzy. Turniej kolidował z zaplanowanym ćwierćfinałem Pucharu Ligi z Aston Villą, a decyzja Kloppa o priorytetowym potraktowaniu finału Klubowych Mistrzostw Świata wywołała krytykę ze strony angielskich władz piłkarskich.

„Piłkarze Flamengo zostali przysłani tutaj ze swojego kontynentu z wyraźnym rozkazem, że mają wygrać i wrócić jako bohaterowie. Nam powiedziano: »Zostańcie



w domu i grajcie w Pucharze Ligi». To ogromna różnica. Nie możemy tego zmienić. To prawda, w tej sytuacji czujemy napięcie. Ale jesteśmy tutaj i chcemy wygrać», stwierdził trener.

Okazje do zostania najlepszą drużyną na świecie nie zdarzają się zbyt często, więc nic dziwnego, że mecz był pełen napięcia. Zwycięski gol padł za sprawą Firmino, którego umiejętności i opanowanie przełamały impas w dziewiątej minucie dogrywki i zapewniły Liverpoolowi historyczny triumf.

Mistrzowie Europy zostali również mistrzami świata. Klopp nie mógł powstrzymać dumy i zachwytu. „To wspaniała noc dla klubu i wszystkich, którzy są z nami. Świetne uczucie, po prostu rewelacyjne. Jestem dumny z chłopaków. Wciąż przechodzą kolejne sprawdziany. Ostatnio wszystkie zdajemy!”

Długotrwałe marzenie Billa Shankly’ego, by pewnego dnia Liverpool „podbił cholerny świat”, w końcu się spełniło. Drużyna Jürgena Kloppa zasłużyła na miejsce w podręcznikach historii.

Powyżej:
Chłopaki
z Brazylii:
Roberto Firmino
i Alisson Becker,
z trofeum
Klubowych
Mistrzostw
Świata FIFA.